

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”

NR 34 (320) ROK VII

WARSZAWA 21. VIII. 1966

CENA 2 ZŁ



XII NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (II, 3, 4—9)

Bracia: Ufnosć taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas, abyśmy się stali sługami nowego Przymierza, nie według litery, ale według Ducha: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli postługa śmierci, wyryta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową, dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej postługa Ducha będzie w chwale. Albowiem jeśli chwala jest postługą potępienia, daleko bardziej w chwale obfitać będzie postługa sprawiedliwości.

EWANGELIA

Według św. Łukasza (10, 23—27)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogostawione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien biegły w Zakonie powstał, doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? Jako czytasz? A on odpowiedział: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego. Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział, Czyni to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tą drogą i ujrawszy go minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go uzałił się nad nim. I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody i pielęgnował. A nazajutrz wyjął dwa denary, wręczył je właścicielowi gospody mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja, gdy wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł Jezus: Idź, a czyni i ty podobnie.

„Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego: Czyni to, a będziesz żył“ (10, 37, 28).

I znów mamy w dzisiejszej Ewangelii przykład zmierzania się myśli ludzkiej z myślą Bożą. Pewien biegły w Zakonie przystąpił do Chrystusa, bo go doświadczył; i stawia mu pytanie: „Nauczycielu, co mam czynić, abym osiągnął życie wieczne?“ Tym pytaniem chce Chrystusa skompromitować przyjmując jako pewnik, że tego nie wie, bo skądże mógłby Jezus znać Prawo, skoro nie uczęszczał do szkoły Faryzeuszów. Lecz Zbawiciel w mądrości swej stawia mu zamiast odpowiedzi również pytanie: „W Prawie co napisano? Jako czytasz?“ Na to już ów uczony musi podać przykazanie miłości jako najważniejsze.

Mimo to jednak ze swego zamiaru nie rezygnuje stawiając znów dalsze pytanie: „A któż jest moim bliźnim?“ Już się na to cieszył, że raz przynajmniej zobaczy Chrystusa zakłopotanego. Lecz ani się nie spostrzegł, jak haniebnie został upokorzony. Na jego pytanie: „A kto jest moim bliźnim?“ Jezus daje taką odpowiedź, na którą najbardziej nawet złośliwi ludzie muszą się zgodzić. Na samotnej drodze z Jerozolimy do Jerycha leżał człowiek, ograbiony i pobity przez złoczyńców, na pół żywy. I przechodził tędy pewien kapłan i ujrawszy nieszczęśliwego minął go. Podobnie postąpił także lewita. Tą samą drogą zdążył inny człowiek, a był to Samarytanin. Od wieków Samarytanie byli przez Żydów znienawidzeni, ponieważ utrzymywali, że Boga należy czcić na górze Garizim, a nie na Syjonie. I ten Samarytanin ujrawszy człowieka w nieszczęściu ulitował się nad nim i udzielił mu pomocy.

Musiło to uczonego niemilo dotknąć, że Chrystus takiego wzgardzonego Samarytanina stawiał za świetlany wzór. Na pytanie Boskiego Zbawiciela: „Któryż z tych trzech zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców?“, była tylko jedna odpowiedź, której nie dało się ominąć: „Ten, który mi miłosierdzie okazał“. To wyznanie było już dostatecznym upokorzeniem dla owego uczonego. Lecz Chrystus Pan chciał go jeszcze bardziej upokorzyć stawiając mu tego Samarytanina wyraźnie za wzór: „Idź, a czyni i ty podobnie“. Odtąd stała się postać Samarytanina dla wszystkich ludzi świetlanym przykładem miłosierdzia, jak również miłości bliźniego w ogóle. Miano Samarytanina stało się tytułem honorowym dla tych wszystkich, którzy chcą być dobrymi, jak sam Bóg dobry jest. I na ten tytuł zasługują ci wszyscy, co mają serce na wzór miłościwego serca Chrystusa Pana.

„Większy jest Bóg niż serce nasze“ (I J. 3, 20), większy niż sobie to wyobraża jakiś uczony w Piśmie, ale również większy niż jakikolwiek człowiek potrafi to pojąć. Pismo św. zwraca się do Boga tymi słowy: „Miłujesz bowiem wszystko, co jest, i nic nie masz w niewiści z tego, coś uczynił“ (Mądr. 11, 25). Bóg jest od wieków dobry sam w sobie. Lecz chciał on być także dobrotliwy i dlatego poza sobą stworzył istoty, którym użył coś ze swej dobroci. Bóg jest szczęśliwy sam w sobie i niczego mu nie brakuje do pełnego szczęścia. Od wieków umiłował odwieczny Ojciec wiecznego Syna, który znów miłuje Ojca, a miłość, która ich łączy, ten żywy, zarówno i wieczny węzeł miłości, to trzecia Osoba Boska, Duch Święty. Lecz ta odwieczna dobroć jest tak przebogata, że stworzyła światy ogromne, z którymi dzieliła się swoją dobrocią. I te światy odzwierciedlają odbłask wiecznej dobroci w niezliczonych odcieniach, we wszystkich stopniach świętości i formach wspaniałości: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą“ (Ps. 18, 2).

Lecz aniołom i ludziom dał Bóg możliwość poznania Stwórcy i miłowania go, jak on ich wpięć umiłował; a nawet obdarzył ich podobieństwem swojej własnej wolności. Człowiek miał być wolny tak dalece, że mógł odmówić swemu Stwórcy nawet należnej mu miłości. Kiedy niektórzy aniołowie i pierwsi ludzie ściągnęli na siebie tę straszną winę, dobroć Boża jednak się nie wyczerpała. Nieskończona miłość stała się teraz miłosierdziem. „Ale Bóg jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej“ (Efez. 2, 4). I to miłosierdzie sprawia rzecz dla człowieka wprost niepojętą: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“ (Jan 3, 16). Pan Bóg nie pozostawił człowieka samego, kiedy ten przez szataną pozbawiony wszelkiej łaski i okrzyt licznymi ranami leżał powalony na ziemi bez pomocy. Bóg leczy jego rany i wiedzie go z powrotem do swego grona. W tym się okazała miłość Boża ku nam. Że Bóg zesłał na świat Syna swego jednorodzonego, abyśmy przezeń żyli“ (I J. 4, 9).

Skoro poznaliśmy, że dobroć Boska wypływa z jego własnej dobroci i z nią jest najściślej zjednoczona, rozumiemy też najważniejsze dane ludziom przykazanie, oraz rozumiemy i to, że przykazanie to łączy w sobie nierozdzielnie miłość Boga i bliźniego. „Najmilsi! Jeśli nas Bóg tak umiłował, i my winniśmy jeden drugiego miłować“, tak upomina nas uczeń miłości, św. Jan (I J. 4, 11). Miłość Boska powinna się odzwierciedlać w naszej miłości, powinna się niejako przenieść w świat ludzki, tak że my jako ludzie możemy po prostu miłość Bożą doprowadzić do pełnego jej rozwoju. „Jeśli miłujemy się nawzajem, Bóg w nas przebywa, a miłość jego doskonała jest w nas“ (I J. 4, 12).

Dowodem tego jest niejedno piękne poświadczenie, jakie robimy w naszym życiu ze szlachetnymi ludźmi, z prawdziwymi uczniami Chrystusowymi. Gdziekolwiek jakiś człowiek jest dla nas dobry, chwalimy za to Boga, bo odnosimy wrażenie, jak gdybyśmy w tych dobrych, gotowych do pomocy ludziach, w tych miłosiernych Samarytaninach spotkali się z naszym najlepszym Zbawicielem. Dlatego też każdy z nas musi do tego dążyć, żeby stanął w świecie żywy obraz dobroci Boskiej. Aby wszyscy ludzie, doznając naszej dobroci, „chwalili Ojca, który jest w niebieszech“. Jeżeli więc jesteśmy niedobrzy, niedobrotliwi, a przy tym mamy odwagę zwać się chrześcijanami, to wtedy przyczyniamy się do tego, że Bóg jest wzgardzony przez ludzi, obniżamy powagę Chrystusa Pana i przeszkadzamy działalności Jego Kościoła. Stąd też rozumiemy, że ten ze wszech miar dobry Bóg tak straszną wypowiedział groźbę: „Bo tego, który nie czyni miłosierdzia, spotka sąd bez miłosierdzia“ (Jak. 2, 13).

Bóg musi dbać o swoją cześć. A w tym wypadku idzie o Jego cześć, skoro uchodzący za dzieci Boże nie przypominamy w wykonywaniu własnej dobroci nieskończonej dobroci samego Boga. Opowiadają o pewnym pobożnym Hindusie, który został chrześcijaninem, że przebywając na Zachodzie pewnego dnia zapukał do drzwi jakiegoś mieszkania. Gospodyni domu przerażona jego widokiem zawołała do domowników; „Pan Jezus stoi przed drzwiami“. Takie powinno być spotkanie z każdym człowiekiem, który w potrzebie doznaje naszej pomocy. Powinien z radością zawołać: „Pan Jezus po drodze wstąpił do mnie i mną się zaopiekował“.

Ks. dr SŁ. MAĆKOWIAK



WIETNAMCZYCY NIE SĄ OSAMOTNIENI

Przykro żyć samemu. Boleśnie jest walczyć i umierać w samotności. Ciężko doświadczeni przez los, napadnięci i prześladowani w swym własnym kraju, zagrożeni w siedzibach ojców i dziadów, Wietnamczycy musieliby w szczególności sposób odczuwać osamotnienie. Na szczęście świat nie jest taki podły. Ludowi wietnamskiemu towarzyszą wszyscy najlepsi szlachetni ludzie ze wszystkich kontynentów. Towarzyszy im głośny protest wszystkich bojowników pokoju, żarliwe wołanie o sprawiedliwość. Żołnierzom wietnamskim zaś towarzyszy braterskie wsparcie ludzi pragnących pokoju, w szczególności zaś narodów i rządów państw socjalistycznych.

Już dość dawno sprawa została postawiona zupełnie wyraźnie. Wobec niewątpliwiej agresji, wobec faktu rozprzestrzeniania wojny, wzmagania jej nasilenia z każdym dniem i z każdym miesiącem, ci, którzy za swe zadanie życiowe postawili sprawę obrony pokoju — nie mogą milczeć, nie mogą pozostać bierni. Rozzuchwalony najeźdźca uznałby to za słabość i tym bardziej brutalnie kontynuowałby swoje dzieło zniszczenia. Rządy państw socjalistycznych ostrzegają po wielokroć razy. Rządy państw socjalistycznych pośpieszyły Wietnamowi z pomocą. Nie była to żadna tajemnica. Amerykanie wiedzieli, że Wietnam nie jest osamotniony.

Wreszcie została postawiona kropka nad „i”. Polityczny Komitet Doradczy państw — członków Układu Warszawskiego (Bułgarii, Czechosłowacji, Niem. Republ. Demokratycznej, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR) przeanalizował skrupulatnie wszystkie aspekty agresji amerykańskiej w Wietnamie, wynikające stąd zagrożenie pokoju i sprecyzował swe postulaty oraz zobowiązań w czterech punktach. Przypomnijmy je za prasą codzienną, ponieważ stanowią one program, wytyczają linię polityki państw socjalistycznych na najbliższy okres i mogą spełniać decydującą rolę na kształtowanie oblicza świata.

— Państwa Układu Warszawskiego w sposób jak najbardziej stanowczy uprzedzają rząd Stanów Zjednoczonych o odpowiedzialności, którą bierze na siebie wobec całej ludzkości kontynuując i rozszerzając tę wojnę, o odpowiedzialności za wszystkie wynikające stąd, nie dające się przewidzieć następstwa, w tym również i dla samych Stanów Zjednoczonych.

— Okazują i będą dalej okazywały Demokratycznej Republice Wietnamu stałe rosnące poparcie moralno-polityczne i różnorodną pomoc. W tym pomoc ekonomiczną i w postaci środków obrony, materiałów, techniki i specjalistów, niezbędnych dla zwycięskiego odparcia agresji amerykańskiej uwzględniając potrzeby wynikające z nowej fazy wojny w Wietnamie.

— Wyrażają gotowość — jeśli rząd Demokratycznej Republiki Wietnamu wyrazi taką prośbę — umożliwienia swym ochotnikom udania się do Wietnamu celem udzielenia pomocy narodowi wietnamskiemu w jego walce przeciwko agresorom amerykańskim.

Zdecydowanie potępiają działania Stanów Zjednoczonych zmierzające do rozszerzenia wojny na Laos i Kambodżę; wyrażają swoją solidarność z narodami tych krajów. Domagają się ścisłego przestrzegania przez Stany Zjednoczone Ameryki również w stosunku do tych państw układów genewskich z 1954 roku i 1962 roku i domagają się poszanowania suwerenności, niezależności, neutralności i neutralnej integralności.

Ostatni punkt jest „czymś nowym” w dotychczasowej polityce państw — członków Paktu Warszawskiego, ale chyba nie powinienem zdiwilić nikogo, bo jest on po prostu naturalną konsekwencją wytworzonej sytuacji. Skoro się powiedziało „a” — należy powiedzieć i „b”. Skoro daliśmy sprzęt, specjalistów, skoro uważamy, że agresja amerykańska zagraża pokojowi światowemu, należy poczynić dalsze kroki, aby już w punkcie wyjścia zgnieść agresorów, aby ugasić punkt zapalny, który stał się może zarzewiem wielkiego pożaru. Poza tym zaś, porzucając polityczne aspekty zagadnienia, przenosząc je na płaszczyznę moralną — czy byłoby to uczciwie i moralnie, gdybyśmy przyglądali się spokojnie, jak napastnik dławi innego człowieka. Przylajcie. Gdybyśmy dla napadniętego mieli tylko słowa uznania, zachęty.

Wietnamczycy nie są, nie mogą być i nie będą osamotnieni. Amerykańscy agresorzy muszą być przygotowani na to, że bezkarnie nie będą hasać po niebie Demokratycznej Republiki Wietnamu. Ze ziemi wietnamskiej i wietnamskiego nieba bronieć będą najbardziej ofiarni i świetnie przygotowani żołnierze — specjaliści, wyposażeni w nowoczesny sprzęt bojowy.

Państwa — strony Układu Warszawskiego apelują do wszystkich rządów i wszystkich ludzi dobrej woli, aby uczynili wszystko dla zapewnienia pokoju w Azji. Same bowiem pragną tylko pokoju. Teraz wszystko zależy od amerykańskich agresorów. Od ich zdrowego rozsądku. Od woli pokoju, którą głoszą. Uchwały Politycznego Komitetu Doradczy państw — członków Układu Warszawskiego są stanowczym i ostatecznym ostrzeżeniem:

Wietnamczycy nie są osamotnieni...

(Kumat)

Amerykański jezuita, ks. James V. Schall wypowiedział na łamach rzymskokatolickiego tygodnika „Commonweal” (nr 20 z br.) opinię na temat przepisów Prawa Kanonicznego obowiązujących przed opublikowaniem artykułów czy książek, które omawiają zagadnienia związane z Pismem św., teologią, etyką, historią kościelną, prawem kanonicznym i z obrzędami.

Rzymskokatolickie prawo kościelne zostało — jak wiadomo — ujęte w „Codex iuris canonici”. Sprawami cenzury kościelnej zajmują się kanony od 1384 do 1386. Kanon 1384 zobowiązuje hierarchię kościelną do kontrolowania wszelkich książek, czasopism, dzienników i publikacji wydawanych w danym okręgu kościelnej administracji, a dotyczących spraw wiary i moralności. Każdy rzymski katolik, duchowny i świecki, jest obowiązany przedkładać materiały publikacyjne do uprzedniego wglądu przez biskupa lub jego cenzora.

Kanon 1385 postanawia, że każdy zakonnik — poza zezwoleniem biskupa — musi się wystarać jeszcze o zezwolenie swoich przełożonych zakonnych. Kanon 1386 zmusza każdego duchownego do zgłaszania władzom kościelnym wszelkich książek zajmujących się także naukami ściśle świeckimi, a więc nawet matematyką i fizyką.

Do powyższych przepisów należy dodać jeszcze inne. Oto pisarz lub wydawca ma wybór zgłoszenia książki jednemu z trzech ordynariuszy: albo biskupowi miejsca drukowania książki, albo biskupowi miejsca, gdzie książkę będzie publikował. Jednakże tłumaczenie książki na inny język wymaga ponownej kontroli cenzura (kan. 1392, par. I). Ponadto kuria rzymska, praktycznie „Święte Oficjum” zwane od pół roku „Kongregacją Obrony Wiary”, może dla siebie zarezerwować cenzurowanie książek jakiegokolwiek autora lub pism dotyczących specjalnie wybranych kwestii np. kontroli urodzin.

Gdy biskup odmówi aprobaty, autor książki może apelować do kurii rzymskiej, lecz jest to droga długa i kosztowna.

Zdaniem ks. Jamesa V. Schalla obecny system kościelnej cenzury jest nie tylko niepraktyczny, ale i szkodliwy dla Kościoła rzymskokatolickiego, jako że stwarza konflikt Kościoła ze światem współczesnym. Przez piętnaście wieków Kościół ten mógł się obchodzić bez cenzury, a wprowadził ją celem obrony przed wpływami Reformacji w XVI wieku. Oparł się przy tym na absolutystycznych wzorach doby Renesansu, nie zaś na Nowym Testamencie.

Zapewne we wszystkich chyba państwach na świecie istnieje jakaś cenzura prasy, książek i widowisk uzasadniona racjonalnymi względami. Cenzurę stosuje się też w wielu czasopismach w tym sensie, że redakcje ich czytają i aprobuje treść artykułów. Jednakże Kościół nie powinien we wszystkich naśladować instytucji świeckich, a swoich prawd może bronić w inny sposób, bardziej godny duchowego posłannictwa.

Praktycznie uprzednia cenzura kościelna w naszych czasach mija się z celem. Reporterzy i publicyści, słysząc, że jakaś książka

lub artykuł jest zakazany, gorliwie badają, z jakiego powodu i powód ten publikują pod sensacyjnymi tytułami, aby zdobyć nowych czytelników. Więc ewentualny błąd autora, który może bez uprzedniej cenzury przeszedłby niezauważony, staje się ośrodkiem powszechnego zainteresowania.

Jakie więc wnioski i propozycje wysuwa wspomniany jezuita amerykański? Jest zdania, że uprzednią cenzurę kościelną należy po prostu znieść. Pisze dosłownie: „Laicy i duchowni katolicy właśnie dlatego, że są ludźmi, mogą i chcą mieć własne zdanie, które może być błędne. Przypuszczalnie lepiej tę zasadę przedstawić, gdy stwierdzę, że w imieniu Kościoła przemawia tylko hierarchia nauczająca, gdy wykląda oficjalną naukę w określony sposób. To, czego uczą Kościół, znajduje się w publicznych oświadczeniach i tylko tam”. Jest rzeczą oczywistą, że pisarz ma obowiązek poznać naukę urzędową Kościoła i pisać według jego wskazań doktrynalnych. Musi być w tym szczerzy i uczciwy. Jeżeli jednak okaże się, że popełnił taki czy inny błąd, niechaj go skoryguje publicznie opinia kościelna, a nie hierarchia. Niechaj wszyscy biorą udział w dyskusji, a nie tylko jednostki. Wymaga tego świat współczesny. Oczywiście biskupowi wolno pisarza poprawić, lecz post-factum, po ukazaniu się książki, oraz w sposób naukowy, mądry i spokojny.

Ludziom, którym propozycja całkowitego zlikwidowania „niefortunnej tradycji” wydaje się nie do przyjęcia, ks. Schall proponuje rozwiązanie połowiczne ujęte w trzy punkty.

a) Należy poszerzyć kanony 1385 par. 2 i 3 oraz 1392 par. 1. w ten sposób, aby „imprimatur” mógł dać każdy na świecie biskup lub każdy przełożony zakonny, a nie konieczne własny ordynariusz lub superior.

b) Zezwolenie na publikowanie książki powinno wystarczyć również na jej przetłumaczenie.

c) Zezwolenie na publikację książek traktujących o sprawach wiary i moralności powinni bezpośrednio wydawać uczeni teolodzy, a nie biskupi. Owi teolodzy mogą się informować u biskupów, lecz nie muszą. Interwencja zespołu teologów nie byłaby konieczna przy publikowaniu każdej książki, lecz tylko w niektórych wypadkach, jak np. przy omawianiu szczególnie drażliwych problemów, lub wtedy, gdy autor debiutant nie dał się jeszcze poznać od strony swych poglądów religijnych.

Powyższe propozycje autor amerykański opiera na soborowym „Dekrecie o Ekumenizmie”, mówiącym, że wszystkim chrześcijanom wolno zastanawiać się nad instytucjami kościelnymi, które wymagają reformy. Wymaga jej na pewno instytucja cenzury uprzedniej, wymaga jej też „Indeks książek zakazanych”. Na temat tego ostatniego powiemy w artykule następnym.



zanie produkcyjnym i „martwym” zaopatruje w parę sąsiednie Kujawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego.

Kujawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego powstawały w latach wykonywania planu gospodarczego 1950–1955. Zakłady te stanęły w północno-zachodniej części miasta, przy drodze i linii kolejowej Inowrocław – Mogilno, gdzie, mówiąc nawiasem, mieści się większość przedsiębiorstw. KZPT to powstający pomalą kombinat przetwórstwa oleju rzepakowego, palmowego, sojowego. Najpierw zbudowano tu silos, tłocznię, budynek ekstraktów, pozwalające na wytwarzanie jedynie oleju surowego, następnie zaś w r. 1962 oddano do użytku: rafinerię, utwardzalnię i margarynownię. Obok oleju i margaryny zakłady wytwarzają jako produkt uboczny – śrut, stanowiący główny komponent pasz treściwych.

W przeciwieństwie do cukrowni, w zakładach tłuszczowych panuje ciągły ruch i trudno jest o rozmówcę. Wreszcie „dopadłem” za biurkiem kogoś, z kim można by mówić na temat przedmiotowy. Jest to główny technolog. Korzystając z zetknięcia się z najważniejszym specem, zadaję mu kilka pytań, które intrygują szerszy ogół w kraju nie od dziś, co jest rzeczą powszechnie znaną.

– Jesteśmy we dwóch i możemy zdradzić sobie pewne tajemnice – zwracam się do swojego interlokutora. – Nie zaprzeczam, że ludność krajów Europy Zachodniej, włączając w to Szwajcarów, w większym stopniu konsumuje margarynę aniżeli masło. Niemniej nasze społeczeństwo niechętnie spożywa margarynę, kierując się nieuzasadnioną odrazą. Być może, że jest to jakiś psychiczny kompleks pookupacyjny. Powiedzmy więc sobie szczerze, jaką jest wartość odżywcza margaryny produkowanej w kraju?

– Ma pan w stosunku do margaryny i tłuszczów roślinnych zastarzałe uprzedzenia.

– Przepraszam, to nie ja, to ogół ludzi w Polsce. A wiadomo, że tłuszcze roślinne są minimalnie przyswajalne przez organizm ludzki.

– Wartość odżywcza margaryny mlecznej, skład chemiczny jest taki sam jak masła. W odróżnieniu od masła margaryna pozbawiona jest składników chemicznych sklerotyzujących. Proces fabrykacji jest dokładnie kontrolowany.

Tu przerywam swojemu rozmówcy.

– Na czym polega istota wartości margaryny deserowej tzw. „Palmy” i czym się różni proces jej produkcji od produkcji margaryny zwykłej mlecznej?

– Podstawowym surowcem margaryny deserowej jest olej sojowy (z pewną dozą oleju palmowego – nie zawsze oczywiście), a podstawowym surowcem margaryny mlecznej jest olej rzepakowy.

– Acha, teraz już wiem, dlaczego ludzie przebywający za granicą na delegacji, np. w Szwajcarii, mówią, że tamtejsza margaryna jest lepsza od naszej krajowej. Kiedyś, bodaj że w r. 1957 wyrabiano margarynę czekoladową. Dlaczego zaprzestano jej produkcji? Czy była małoopłacalna, czy też na zaniechanie produkcji wpłynęły inne czynniki?

– Margaryna czekoladowa wypuszczona była tytułem próby i obliczenia głównie na rynek dziecięcy. Koszt produkcji okazał się wyższy od jej ceny. Na masową produkcję liczyć nie można było, przy niedostosowaniu zakładów przemysłu tłuszczowego do jej wyrobu.

Po chwili przybył drugi rozmówca, również inżynier. Jemu z kolei zadałem pytanie, jak układa się współpraca zakładu ze Związkiem Plantatorów Nasion Oleistych.

Inżynier zachnął się i odpowiedział, że nie chce nic o nich słyszeć. Mają za dużo pieniędzy i wiecznie u nich kogoś zamykają. Czy wszędzie jest podobnie? W takim razie byłby to związek naprawdę niepotrzebny.

Wychodząc spostrzegłem, że zakłady tłuszczowe imponują ogromem i piękną sylwetką. Zakłady te (podobnie zresztą jak i cukrownia) mają swoje rejon „ekspansji”. Margaryna z Kruszwicy i cukier z Kruszwicy znane są na Pomorzu. Bez rejonu zbytu natomiast jest

Kujawska Wytwórnia Win. Dlatego też, być może, jej produktów nigdzie nie ma, poza jedną owocarnią w Kruszwicy, w rynku, i jedną w Inowrocławiu. I temu chyba należałoby przypisać, że Wytwórnia Kujawska skarży się na brak zbytu. Mamy przed sobą rebus nie do rozwiązania. Chodzi o praktykę walki z alkoholizmem w naszym kraju.

Początkowo ogłoszono słuszną zasadę przejścia z ordynarnej „gołdy” na picie win produkcji krajowej (owocowych) i to oczywiście win wysokogatunkowych, markowych. Propaganda inteligentna, zwłaszcza że trudno „staremu” pijakowi dawać w zamian „taty z mamą” zbyt słabą „ersatz”-namiastkę. Dawało mu się przeto do picia narkotyk „subtelniejszy”. Tymczasem szczęśliwe w pomysłach założenie nie wytrzymało próby życia. Słowem: góra spłodziła mysz. Dlaczego? Natychmiast znaleźli się partaccy wykonawcy słusznej

CUKIER I MIO

KRUSZWICA — POMN



W miejscu, gdzie rzekomo ongiś stać miała w Kruszwicy chata Piasta, wznosi się od r. 1881 cukrownia, godna zwiezczenia jako jedna z większych w Polsce (II–III miejsce w kraju). Inna rzecz, że z tą chatą Piasta to niejasna historia. Wersje o niej mają posmak czystej polskiej lipy. Bowiem – wg innych – chata Piasta stać miała na przeciwległym brzegu jeziora Gopla, w miejscu, gdzie widnieje od XII wieku kolegiata rzymskokatolicka w stylu romańskim, zbudowana przez wielmożę śląskiego, Piotra Własta.

Cukrownia jest najstarszą fabryką w mieście. Pracującą co prawda sezonowo: od kampanii do kampanii – od października do stycznia włącznie, niemniej najstarszą fabryką. Okres kampanii uważa się obecnie za „przydługi” i myśli się o jego skróceniu. Największą dotychczas produkcję cukrowni zanotowano w r. 1960. Nie znaczy to oczywiście, że w owym roku obsiano największy areal ziemniakami burakami cukrowymi. Przeciwnie, rekordowy dotychczas areal plantacji buraka cukrowego uzyskano w r. 1954. Niemniej na najwyższą produkcję trzeba było czekać aż sześć lat. Obecnie ze względu na przeburczenie ziemniak w powiecie inowrocławskim i mogileńskim nie powiększa się już areal ziemniak pod uprawę buraków, lecz podnosi się plony z 1 ha i zawartość cukru w burakach. Np. w r. 1945 obsiano burakami 3883 ha i wyprodukowano 6186 ton cukru białego, a w r. 1960 obsiano 7610 ha i wyprodukowano 27729 ton (blisko 4,5 raza więcej przy niącalkowicie podwójnym zwiększeniu arealu plantacji). W tymże okresie czasu 1945–1960 zbudowano magazyn, budynek segregacji i pakowni cukru, unowocześniono kotłownię i pompy. Do wyposażenia cukrowni obecnie należą także urządzenia uzyskane w spadku po cukrowni w Mątwach, do czego dyrekcja kruszwicka nie bardzo chętnie się przyznaje. Obecne wyposażenie pozwala cukrowni produkować cukier także na eksport zagranicę.

Rozrosłe przedsiębiorstwo troszczy się o zaspokojenie potrzeb kulturalno-bytowych swoich robotników i ludności miasta. Postawiono dom mieszkalny dla 8 rodzin, hotel robotniczy na 190 łózek, który w sezonie „martwym” pełni rolę hotelu dla zwiedzających miasto, uruchomiono przedszkole i wybudowano świetlicę z salą kinową. Słowem: cukrownia stokrotnie opłaca się miastu. W se-

myśli. Potworzyło się dziesiątki wytwórni win owocowych, wyrabiających produkt wątpliwej jakości. I tymi to „specjalami” zostały zavalone składy oraz magazyny. Zdarzyło mi się swojego czasu (a było to przed podrożeniem alkoholów) być niemyym świadkiem takiego faktu przy ladzie z artykułami wysokowymi w jednym z delikatesów w Katowicach. Facet, policzony już w owym dniu przez Bachusa w grono wielbicieli, chce kupić butelkę wina jagodowego za 19 zł. Obawia się, czy to przypadkiem nie „zajzajer”. Zaprzeczenia podejrzeń szuka w opinii stojącego w kolejce za nim klienta delikatesów. Na co tenże odpowiada, że to rzecz gustu. Podobne obawy podziela w naszym kraju większość obywateli naznaczonych stygmatem Bachusa. I ci nadal zaprawiają się wypróbowaną, niezawodną pocieszycielką strapionych – czystą gołdą. Delikatniejsze gardziolka zadowolają się zaś „taty z mamą”.

A tymczasem – jako to się rzekło – najstarsza wytwórnia win krajowych, wyrabia-

jąca z jablek, truskawek, wiśni, porzeczek produkt naprawdę wysokiej jakości, cierpi na brak zbytu zmaderyzowanego „Vinum Bonum”, „Kujawskiego”, „Kahoru”, wermutu owocowego, win popularnych: czerwonego i białego wytrawnego, półwytrawnego, półsłodkiego, słodkiego oraz miódów staropolskich: „Piasta” (na moszczu jabłkowym) i zwykłego „Trójniaka” (na wodzie). Coś tu nie gra. Zwłaszcza, że produkt wysokogatunkowy nie jest wcale droższy od „zajzajera” zalegającego półki owocarni i sklepów spożywczych w miastach i gromadach wiejskich.

Kujawska Wytwórnia Win założona została w r. 1920 przez Henryka Makowskiego, Polaka — przybysza z rumuńskiej Mołdawii. Dzięki obfitości i doskonałości surowca oraz siły roboczej wytwórnia produkowała w okresie przedwojennym około 30 gatunków win, miódów pitnych i soków owocowych (rocznie

Y PITNE

„STAREJ POLSKI”



300 tys. litrów płynów). Po wojnie w pierwszym dziesięcioleciu postawiono nowe hale fabrykacji wina i koflownię. Dalszą rozbudowę i unowocześnienie zakładu rozpoczęto w r. 1958, oddając do użytku tankownię o pojemności 1230 tys. litrów. Mimo to masa surowcowa wciąż zalega kadzie do roku czasu, a produkt winny przez sztuczne chemiczne „konserwowanie” owocu proszkami traci na wartości. Surowiec w odróżnieniu od wina, które czym dłużej leżakuje, a później stoi po piwnicach w oczekiwaniu na bezpośrednią konsumpcję, tym lepsze, powinien być zużyty w procesie produkcji od razu.

Udaje się z jednym z inżynierów na zwiedzenie magazynów i składów oraz przesłuchanie procesu przemysłowej fabrykacji wina. Zwiedzanie zaczynam od kralajni owocu. Tu owoc myje się, kraje specjalnymi maszynami, przy czym inne są noże do krajania jablek, a inne do krajania wiśni, porzeczek, truskawek. Przechodzę hale, gdzie dokonuje się fermentacja alkoholowa moszczów owocowych zaprawionych wodą, rozlewnię wina i zatrzy-

muje się na chwilę w hali, w której leżakuja butelki. Tu zadaję inżynierowi pytanie, jakie z pewnością zaciekawi wszystkich czytelników.

— Jak długo na ogół leżakuja wina?

— Wina popularne leżakuja trzy miesiące, a markowe pół roku. Miody pitne wymagają aż roku, przy czym ich fabrykacja niczym się nie różni od fabrykacji win, z tym, że surowcem tu jest nie moszcz, a miód.

Gatunkowo wina i miody kruszwickie odznaczają się nadal wysoką klasą, o czym świadczy m. in. i to, że Związek Radziecki i Stany Zjednoczone smakują w miódach Kujawskiej Wytwórni, a Francuzi nie widzą różnicy między winami gronowymi swoimi a owocowymi z Kruszwicy.

Tak więc legendarna stolica państwa Polan znana jest dziś nie tylko z „Mysiej Wieży”, Gopla, kolegiaty, wykopalisk, lecz również z nowoczesnego przemysłu. Miasto należy do wysoko uprzemysłowionych. Kruszwica posiada oprócz cukrowni, zakładów tłuszczowych, wytwórni win, także i zakłady młynarskie, zakład mleczarski, mechaniczny, spółdzielnię pracy budowlano-montażową, piekarnię mechaniczną rzeźnię miejską. Prastare miasto utrzymuje nadal swój charakter ośrodka rolnego i przemysłowego rolno-przetwórczego. Można śmiało powiedzieć, że Kruszwica technicznie wiewem staropolszczyzny. Jest to jeden z rezerwatów zachowanych przez Tysiąclecie historycznych dziejów narodu polskiego i który może i powinien być — jako widomy pomnik naszego istnienia i trwania na tych ziemiach — zachowany na następne Tysiąclecie. Przy wzmożonym uprzemysłowieniu możemy pozwolić sobie na zachowanie i utrzymanie rezerwatu kultury starego bytu, będą-



cego zarazem ośrodkiem promieniowania kultury rolnej na najbliższą okolice.

M. KOLEDYŃSKI

WAŻNY JEST POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO (2)

W Deklaracji państw Układu Warszawskiego, o której wspominaliśmy w poprzednim numerze, mówi się o „umocnieniu pokoju i bezpieczeństwa w Europie”. Odrębny dokument poświęcono sprawie Wietnamu. Skąd tego rodzaju rozróżnienie. Wiemy przecież, że pokój jest niepodzielny. Ze w dzisiejszym świecie wojny lokalne bardzo łatwo mogą się przerodzić w zawieruchę światową. Jest rzeczą oczywistą, że Twórcy Deklaracji nie mieli zamiaru podważać nienaruszalnej prawdy o niepodzielności pokoju. Chodziło tu o wydobycie z całej masy zagadnień i problemów, stanowiących o pokoju i bezpieczeństwie — jednego, najbardziej istotnego, najbardziej aktualnego, najbardziej żywego. Niewątpliwie ważne są konflikty i agresywne poczynania USA w państwach Ameryki Południowej, ważne są machinacje przeciwko Kubię, nie można nie doceniać neokolonialistycznej penetracji w Afryce — ale o istocie zagadnienia stanowi w tej chwili konflikt w Wietnamie, najbardziej newralgicznym punktem w skomplikowanym systemie bezpieczeństwa i pokoju jest Europa.

Wrómy jeszcze na chwilę do naszych rozważań zawartych w poprzednim numerze „Rodziny”. Do nadziei związanych z zapowiedziami Karty Atlantycznej. Były każdemu bliższe, wielkie, porywające. „Deklaracja” stwierdza:

„Narody, które brały udział w narzuconych im śmiertelnych zmaganiach, żyły nadzieją, że prowadzą ostatnią z wojen światowych”.

Cóż jeszcze można do tego dodać. Może nie rozumiemy dogłębnie tej nadziei ci, którzy osobiście nie zaznali klęsk, prześladowań i poniewierki. Nie przeżywali śmiertelnych zapasów. Bezkrzesnych nocy i dni okupacji i walki. Nadzieja tamtych czasów była dobrem bezcennym. Za realizację nadziei płaciło się życiem tysięcy... milionów. I dziś nawet nie wydaje się nam, że była to cena zbyt wysoka.

Pokój, wolność, bezpieczeństwo — oto cele ówczesnej walki. Wszyscy rozumieli, że cele te są osiągalne po rozbitciu hitlerizmu. Wszyscy wierzyli, że cele te zostaną zrealizowane. Aż dźwięki bierze, że podczas tej najczarniejszej nocy dziejów ludzkich tyle było wiary w człowieka. Ze setki milionów ludzi patrzyło codziennie na spiewawieranie ludzkiej godności wierzyło, że natychmiast po osiągnięciu zwycięstwa „miłujące pokój narody dla utrzymania trwałego pokoju zjednoczą się w wielkiej bratniej rodzinie”. (Słowa prezydenta USA, Roosevelta), że wszystkie spory rozstrzygnąć będą

w drodze pokojowej zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawa międzynarodowego (słowa Karty Narodów Zjednoczonych). Tak wierzone. I takie panowało przekonanie.

Rok 1945 przyniósł zwycięstwo. Narody związały się w jedną wspólną organizację (ale nie „bratnią rodzinę” — jak zapowiadano). Hitlerizm leżał pokonany. Prowodyrzy zginęli lub skryli się w najbardziej niedostępnych kątach. Gorliwi zwolennicy zaczęli żarliwie wypierać się swej przynależności do hitlerizmu albo też innymi sposobami wybielać swą przeszłość. Międzynarodowy Trybunał w Norimberdze sądził ober i unterkatów. Zasiadali najwyżsi führungy i niżsi, przemysłowcy, przywódcy partyjni i wojskowi. Rodziła się nowa epoka. Sprawiedliwość wschodziła nad światem.

A jednak członkowie Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego stwierdzają po naradzie w Bukareszcie w 1966 roku:

„Obecnie po upływie dwudziestu lat od zakończenia drugiej wojny światowej, w Europie nie zlikwidowano jej skutków, nie ma niemieckiego traktatu pokojowego, nadal istnieje ogniska napięcia i anomalia w stosunkach między państwami.

Państwa socjalistyczne — sygnatariusze niniejszej Deklaracji uważają, że zlikwidowanie takiej sytuacji i stworzenie trwałych podstaw pokoju i bezpieczeństwa w Europie zakłada, że stosunki między państwami — przyjmując za punkt wyjścia wyrzeczenie się groźby użycia siły lub stosowania siły oraz konieczność rozwiązywania spornych problemów międzynarodowych jedynie środkami pokojowymi — powinny rozwijać się w oparciu o zasady suwerenności narodowej, równouprawnienia i nieingerencji w sprawy wewnętrzne, poszanowania netykalności terytorialnej. Państwa europejskie powinny dążyć do podjęcia skutecznych środków w sprawie zapobieżenia niebezpieczeństwa wybuchu konfliktu zbrojnego w Europie i umocnienia europejskiego bezpieczeństwa zbiorowego. Urzeczywistnienie powszechnego dążenia wszystkich narodów europejskich wymaga odpowiedzialności i układu ze strony każdego państwa, wielkiego czy małego, niezależnie od jego ustroju społeczno-politycznego — w kształtowaniu należytej współpracy między suwerennymi, niezawisłymi i równoprawnymi państwami”.

Strony Układu Warszawskiego podejmują więc przede wszystkim obok problemu wietnamskiego problem europejski. Europa jest mimo wszystko nadal centralnym punktem świata. Tu skupiają się siły i bogactwa. Tutaj też skupia się najcenniejsze wiekowe doświadczenie polityczne. Europa nadal wywiera decydujący wpływ na kształtowanie się dziejów współczesnych. „Stan stosunków między krajami europejskimi wywiera wielki wpływ na sytuację światową”. „Nie wolno zapominać — akcentują Twórcy Deklaracji — że dwie wojny światowe, które pochłonięły dziesiątki ludzkich istnień i spowodowały ogromne zniszczenia, wybuchy na kontynencie europejskim”. Trzeba więc najpierw zrobić ład w Europie. Trzeba w Europie stworzyć takie warunki, które byłyby do przyjęcia dla wszystkich narodów; które by jednocześnie gwarantowały im pokój i bezpieczeństwo.

Państwa Układu Warszawskiego wołają o zjednoczenie wysiłków i wysuwają konkretne propozycje wstępne. Czy są one do przyjęcia — rozważać będziemy w następnym numerze.

OPOLE i... BOY-ŻELEŃSKI czyli więcej niż półwiecze piosenki

*„Kraków był niemy, nie śpiewał; co naj-
wyżej pijany murarz, wracając z szynku, darł
się fałszywie:*

*Idzie murarz, idzie, walca wygwizduje
a wesz po kołnirzu
a wesz po kołnirzu
marsia śpaciruje...*

*...Piszę to, aby podkreślić dziwaczność na-
rodzin piosenki w Zielonym Baloniku. Ten
wybuch wesołości, który poszedł na całą Pol-
skę właśnie z tego Krakowa, był niewątpli-
wie paradoksem...*

Tak to w książce pod tytułem „Znasz-li ten kraj“, w książce zawierającej 25 felietonów napisanych w ćwierćwiecze Zielonego Balonika — charakteryzuje Kraków i krakowską piosenkę Boy-Żeleński.

Tragicznie zmarłemu literatowi, jednemu z najwybitniejszych na świecie tłumaczy, w dwudziestą piątą rocznicę jego śmierci z rąk Gestapo — poświęca dziś cała prasa polska dość dużo miejsca. Oprócz tych przekładów z literatury francuskiej, które, ułożone jeden na drugim tworzą piramidę znacznie wyższą od osoby tego niebawale pracującego człowieka, podkreśla się w tych wspomnieniach, że był to najpierw lekarz i, jako taki, założyciel organizacji dobroczynnej pod nazwą „Kropka mleka“, organizacji, której celem była pomoc dla niezamożnych, a wielodzietnych rodzin proletariackich, organizacji pierwszej tego typu w Polsce.

Wiele się również pisze o publicystyce teatralnej Boya-Żeleńskiego zawartej w niezliczonej ilości felietonów pt. „Flirt z Melpomeną“, gdzie niemal każda (a wartościowa) pozycja teatralna międzywojennej Polski jest omówiona z inteligencją tak rzadko spotykaną u krytyków teatralnych tegoż okresu...

Może jeszcze więcej pisze się o jego walce z obskurantyzmem księży rzymskokatolickich w pozycjach takich jak „Nasi okupanci“ czy „Dzieci konsystorskie“, podkreśla się i powtarza dość często kapitalne określenie Boya o owych procesach rozwodowych: „Co Bóg złączył — tego niech człowiek nie rozłącza... gratis“. Wszyscy wiemy, że tak zwane „unieważnienie małżeństwa“ kosztowało wprost proporcjonalnie do... dochodów ludzi, którzy chcieli się rozejść.

Mimo iż Chrystus Pan powiedział: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi — będzie związane i w niebiosach, cokolwiek rozwiążecie na ziemi — będzie rozwiązane i w niebiosach...“ A o pieniądzech za te czynności nie ma w całym Piśmie świętym ani słowa. A o pieniądzach w ogóle Pismo święte wyraża się raz po raz dość pogardliwie...

Piszę to wszystko, rzecz jasna, nie dlatego, aby „wypełnić obowiązek dziennikarski“, skoro go już wszyscy inni wypełnili w pismach codziennych, wyprzedzających każdy tygodnik o te kilkanaście dni, ale...

Ale — byłem w Opolu na IV Festiwalu Piosenki.

Sześć tysięcy ludzi stłoczonych w nowym amfiteatrze bez względu na pogodę huraganami oklasków, bitych przez ręce opuchnięte i bolące kwitowało szereg utworów naprawdę bardzo dobrych. Nagrody tym razem trzeba było obwarować pewnymi statutami, bo to i wykonanie głosowe i mimika i gestykulacja — nazwane razem niezbyt fortunnie aranżacją, i sens piosenki, i jej zamówienie społeczne — krótko mówiąc to proste, zdawałoby

się, zjawisko wokalne, jakim jest piosenka — tu dopiero dostało jakąś rangę społeczną niemal równą, a może i wyższą, niż opera, dramat, komedia.

Nie będę się tu mądrzyć, czy sprawiedliwy był rozdział tych nagród i czy statuty ich były sensowne, bo, jak się rzekło, uprzedziły mnie w tym dzienniki, niemniej jednak chciałabym podkreślić, że piosenka zyskała sobie jakieś bardzo konkretne miejsce wśród... artykułów pierwszej potrzeby.

W dni Festiwalu w Opolu nie było miejsca w żadnej restauracji czy kawiarni, chyba... w czasie koncertów. No, ale kłóży wołał obiad czy kolację od koncertu??? Byłam pijana ze szczęścia, gdy udało mi się drugiego dnia dostać w jakiejś bardzo podrzędnej knajpcie talerz bigosu, którego mój pies by nie chciał powąchać. Czułam ten bigos w żołądku na drugi i trzeci dzień i sądzę, że dość długo jeszcze nie będę mogła spojrzeć na żaden bigos.

Zbiorowy pokój w schronisku, gdzie dyskusje nad piosenką, ich tekstem, wykonaniem, melodią czy „aranżacją“, dyskusje o autorach, wykonawcach czy muzykach — nie kończyły się wcześniej, niż o piątą nad ranem — na równi z wyżywieniem był wprost katorgą.

A jednak wiem, że jeżeli nie wpadnę pod pociąg, jeżeli nie ogłuchnę od nadmiaru warszawskich decybeli — na V Festiwal w roku przyszłym pojedę, żadna siła mnie nie powstrzyma, pojedę — żeby jeszcze raz wchłonąć tyle wrażeń, ile ich dał IV Festiwal.

Ludzie, którzy lubią rozluźwiać włos na czworo wzdłuż — potrafiały oczywiście dokładnie powiedzieć, dlaczego IV Festiwal był lepszy od III, trzeci od drugiego i tak dalej. Pierwszy (nie byłam, nie wiem) miał podobno rozpaczliwy poziom imprezy odwalonej „u cioci na imieninach“.

Ci ludzie potrafiały również dokładnie udowodnić, że IV Festiwal mógłby wypaść lepiej, gdyby nie to, tamto i owo. Że piosenkarze zarabiają więcej, niż profesorowie uniwersytetu, a autorzy tekstów — więcej niż wybitni elektronicy.

Być może. A nawet — owszem — na pewno tak jest. Ale co oni są temu winni, biedni profesorowie i elektronicy, że nie wiedza ścisła, nie największe odkrycia techniki, ale piosenka zajęła pierwsze miejsce za snem, jedzeniem i powietrzem?

Fakt pozostanie faktem, bez względu na to, jak go kto oceni. Trzeba było widzieć ten amfiteatr, obliczony na 5 tysięcy miejsc siedzących, a zajęty przez więcej niż 6 tysięcy, trzeba było słyszeć te uparte ryki „biiiiis!“, te salwy oklasków, entuzjazm, jakże daleki od awantur zachodnich zwolenników „silnego uderzenia“, trzeba było...

Trzeba było po prostu być w Opolu, odcierpieć wszystkie niedogodności zakwaterowania i wyżywienia i wysłuchać bodaj tych koncertów, które były dawane w amfiteatrze wieczorem, nie mówiąc o tych, które odbywały się „non-stop“ w jakiejś kawiarni (mnie się tam dostać nie udało ani razu) — żeby zrozumieć, czym stała się w Polsce piosenka.

A kiedy po ostatnim występie Ireny Santor — ogłoszono zakończenie Festiwalu, kiedy zadyszana gnała na dworzec, żeby się chociaż na stojące miejsce w pociągu dostać, a za mną (oglądałam się raz po raz, cud, że nie przewróciłam się kilkanaście razy) pruły granat nieba rakiety, jedna od drugiej piękniejsze — myślałam uparcie o tym, że żaden z recenzentów Festiwalu nie wspomni Człowieka, któremu polską piosenkę zawdzięczamy: Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

I tak się stało. Jemu tam, na tamtym lepszym świecie, jest to zapewne idealnie obojętne, ale nie powinno być obojętne dla nas, nie powinniśmy nigdy zapominać o tych, którzy — jak w tym wypadku — torowali drogę zjawisku, bez którego my dziś nie wyobrażamy sobie życia.

JADWIGA PIECHOCKA

DZIECI RÓWNIEŻ PIJĄ

Według ankiety przeprowadzonej swego czasu przez bydgoski „Dziennik“, w której wzięło udział 1118 chłopców i dziewcząt w wieku od 8 do 14 lat wynika, że: Wszyscy ankietowani mieli do wyboru: odpowiedzieć na pytanie lub nie. Zachowano pełną dowolność, pełną swobodę i pełną dyskrecję. Pytania były podzielone na trzy zasadnicze grupy:

Czy dziecko piło — piwo, wino, wódkę i ile razy? Z okazji — uroczystości rodzinnych, świąt, innej? Poczęstowane — przez ojca, matkę, rodzeństwo, krewnych, obcych, kolegów? I pytanie uzupełniające: — Czy smakowało?

Wyniki ankiety wykazały, że na 171 dzieci 8-letnich piwo piło 57 dzieci (33,3 proc.), wino 46 (26,9 proc.), wódkę 30 dzieci (17,5 proc.). Na 177 dzieci 9-letnich piwo piło 82 dzieci (46,3 proc.), wino 63 (35,6 proc.), wódkę 33 dzieci (18,6 proc.). I wreszcie na 159 dzieci 10-letnich piwo piło 114 (71,6 proc.), wino 72 (45,3 proc.), a wódkę 27 dzieci (17,0 proc.).

„Powyższe cyfry — czyni uwagę autor — zwłaszcza te, które dotyczą wódki, należy raczej szacować jako zaniżone, gdyż niejedyn z chłopców, a zwłaszcza dziewczynki (stosunek mniej więcej 50—50) wstydyły się przyznać do picia wódki“.

Odpowiedzi na następne pytanie — z jakiej okazji? — wykazują, że niestety, właśnie najbliższa często stwarza okazję do sięgnięcia po kieliszek, że dom rodzinny jest tym miejscem, w którym dziecko po raz pierwszy poznaje smak alkoholu.

A kto z rodziny wziął na siebie odpowiedzialność poczęstowania dziecka wódką? Kto zdecydował się podać mu pierwszy kieliszek?

Ankieta dała na te pytania zupełnie jednoznaczную odpowiedź (podane liczby odpowiadają kolejno wiekowi dzieci):

Poczęstowane:	8 lat	9 lat	10 lat
przez ojca	23	31	43
przez matkę	31	27	31
przez rodzeństwo	5	12	5
przez krewnych	3	24	3
przez obcych	—	6	11
przez kolegów	—	—	9

Wynika z tego, że najczęściej ręką, która podsuwa dziecku kieliszek z wódką, jest ręka rodzona ojca, względnie rodzona matka. 54 dzieci 8-letnich, 58 dzieci 9-letnich i 74 dzieci 10-letnich zostało poczęstowanych wódką przez własnych rodziców. A więc ponad 31 proc. ankietowanych 8-latków, blisko 33 proc. 9-latków i 46,5 proc. 10-latków było alkoholizowanych przez tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni czuwać nad zdrowiem swych dzieci, chronić je przed złymi nawykami.

Wyniki ankiety są przerażające i brak doprawdy słów, by smutne zjawisko rozpijanania dzieci przez rodziców odpowiednio napiętnować. Wobec tego rodzaju faktów, czyż można się dziwić, że działalność wychowawcza szkoły i nauczycieli, organizacji społecznych i młodzieżowych, wszelkie wysiłki zmierzające do wyrugowania alkoholu z życia młodzieży nie zawsze odnoszą taki skutek, jakiego należałoby się spodziewać?

„Nie sposób nie podkreślić — pisze dziennik bydgoski — wpływu wychowawczego szkoły. Akcja uświadamiająca, wskazująca szkodliwość alkoholu na młody organizm, wskazująca na alkohol, jako źródło biedy i chorób w domu, znajduje zrozumienie. Podkreślić bowiem trzeba znaczenie autorytetu, jaki posiada nauczyciel wśród młodych... I na nie się zdają wysiłki szkoły i wychowawców, jeśli w tej, jakże ważnej dla zdrowia przyszłego pokolenia, kampanii, nie będą współdziałać ci, którzy w pierwszym rzędzie ponoszą odpowiedzialność za dzieci — rodzice“.

Gdzie szukać pobudek alkoholizowania dzieci przez własnych rodziców, braci, siostry, wujaszków, ciocie? — Chyba również w alkoholu! Bo...

„Nikt nie będzie chyba przypuszczał — stwierdza słusznie autor — że ktoś na trzeźwo tym malcom, którym winno się podawać mleko, będzie dawał wódkę i z przyzwoleniem patrzył na pojenie ich alkoholem“.

DWIE HISPANIE ROZDZIELONE

(Dokończenie)

Wojna domowa w Hiszpanii skończyła się w marcu 1939 r., a więc tuż przed drugą wojną światową. Gen. Franco, zwany urzędowo „wodzem” (caudillo), stał się jedynowładcą. Skupił w swym ręku władzę prezydenta, premiera, naczelnego dowódcy sił zbrojnych i przywódcy Falangi. Zlikwidował wszystkie partie polityczne, zniósł swobody demokratyczne, zaprowadził faszystowską dyktaturę. Po dziesięciu latach rządów (w 1947 r.) ogłosił Hiszpanię królestwem, ale siebie – tylko głową państwa (w zastępstwie króla).

Główną podporą dyktatora stał się Kościół rzymskokatolicki podkreślający na każdym kroku, że faszyci zdobyli w Hiszpanii władzę głównie dzięki niemu.

Rzymski katolicyzm został uznany za religię państwową. Protestantyzm czy inne wyznania ogłoszono za niedozwolone i publicznie zakazane. Wprowadzono przymusowe nauczanie religii rzymskokatolickiej dla całej młodzieży bez względu na wyznanie, a nauczycieli opuszczających Mszę św. zwalniano z pracy. Zwrócono biskupom, parafiom i klasztorom wszystkie majątki, prawa i przywileje zdobyte w średniowieczu.

Z wdzięczności dla papieża za okazaną pomoc frankiści urządzali zbiorowe pielgrzymki do Watykanu, by podziękować i złożyć pokaźne dary. W czerwcu 1939 r. pap. Pius XII przyjął trzy tysiące żołnierzy frankistowskich i udzielił im ojcowskiego błogosławieństwa jako bohaterom, którzy „walczyli o triumf ideałów chrześcijańskich”, a papieżowi „przynieśli ogromną pociechę jako obrońcy wiary”. W latach następnych odwiedziło papieża wielu dostojników frankistowskich a m. in. wielki przyjaciel Hitlera i Mussoliniego, a szwagier gen. Franco, Serrano Suner, którego w dniu 20 czerwca 1942 r. Pius XII udekorował Wielkim Krzyżem Orderu Piusa IX i pobłogosławił a przy okazji przesłał błogosławieństwo i dla gen. Franco, „dobrze zasłużonego dla sprawy Bożej i dla Kościoła”.

Podczas Drugiej Wojny Światowej faszystowska Hiszpania zachowała neutralność ale tylko formalną. W rzeczywistości wspomagała Hitlera, dostarczając mu strategicznych surowców, udostępniając mu swe porty i bazy wojenne i wysyłając nawet na front wschodni „ochotników” tworzących tzw. błękitną dywizję. W swych wystąpieniach Franco zapewnił, że tylko zwycięstwo Hitlera może uratować Europę i że „Hiszpania nigdy się nie sprzymierzy z krajem, który się nie kieruje zasadami katolicyzmu”. (Jak wiadomo hitlerowskie Niemcy nie kierowały się takimi zasadami, a również Stany Zjednoczone A. P. nie są krajem „katolickim” – a przecież w 1953 r. Franco zawarł z nimi porozumienie i oddał im do dyspozycji swoje bazy wojenne).

Do komicznych wprost paradoksów dochodziło w okresie wojny 1939–1941, gdy Hitler gromił takie „katolickie” narody jak Polaków, Francuzów i Belgów, a jedynie Anglia zdołała się obronić. Oto 17 lipca 1940 r. – po kapitulacji Francji – Franco wielbił „niemieckie wojska, prowadzące walkę, na którą tak długo czekała Europa i chrześcijaństwo”, atakował Anglików za „nieładną blokadę kontynentu i oświadczył, że alianci przegrali wojnę całkowicie i ostatecznie.

Opublikowane przez amerykański Departament Stanu dokumenty w sprawie współpracy Hiszpanii z „Osią” Berlin–Rzym wykazują, że Franco szczerze chciał przystąpić do wojny, lecz nie mógł ze względu na ogromne trudności gospodarcze. Wspomagał więc Hitlera swoją propagandą. W dniu 14 lutego 1941 r. przemawiając w Alcazar – Sevilla do zgromadzonych oficerów wyższych rang, za-

pewnością, że „Niemcy od dwudziestu lat są obrońcami „cywilizacji europejskiej” no i „przedmurzem chrześcijaństwa”. Oświadczył przy tym: „Gdyby droga na Berlin była otwarta, udział w ich walce wzięliby nie tylko jedna dywizja hiszpańska, lecz milion Hiszpanów pospieszyłoby z pomocą”.

Rzymskokatolicka hierarchia Hiszpanii popierała tę propagandę z całego serca, dlatego nie ma się co dziwić, że po samobójczej śmierci Hitlera odprawiała manifestacyjnie nabożeństwa żałobne „za spokój duszy ś. p.”. Upadły wprawdzie faszystowski Włochy i hitlerowski Niemcy, lecz Hiszpania frankistowska się ostała. Duchowieństwo kazało widzieć w tym rękę Opatrzności Bożej. Arcybiskup Gonzales przemawiając w 1945 r. przez radio uzasadnił to następująco: „Ten naród (hiszpański) jest obrońcą prawdy, więc zasługuje na pomoc Bożą”.

Nie znaczy to, że w Hiszpanii frankistowskiej nie było i nie ma konfliktów pomiędzy rządem a hierarchią kościelną. Tego rodzaju konflikty miały nieraz miejsce zwłaszcza co do takich spraw, jak organizacje młodzieżowe czy obsadzanie wyższych stanowisk kościelnych. W celu zapobieżenia nieporozumieniom został przed dwunastu laty podpisany konkordat pomiędzy Watykanem a gen. Franco bardzo dla dyktatora korzystny. W konkordacie caudillo zastrzegł sobie m. in. mianowanie biskupów z listy przedstawionej przez papieża. W marcu br. doszło na tym tle do „krótkiego spiecia” między Franco a pap. Pawłem VI. Oto papież wyraził życzenie, by na miejsce schorowanego arcybiskupa Gregorio Modrego y Casans z Barcelony, arcybiskupem tego miasta został rodowity Katalończyk. Barcelona jest stolicą Katalonii zamieszkałej przez ponad pięć milionów ludzi mówiących językiem katalońskim znacznie się różniącym od oficjalnego języka „hiszpańskiego” będącego dialektem kastyljskim. Wśród Katalończyków istnieje bardzo silny ruch separatystyczny dążący do stworzenia państwa niezależnego od Madrytu. Sprzyja temu miejscowe duchowieństwo, więc gen. Franco nie zamierza przyznać mu wyższych stanowisk kościelnych. I w opisanym wypadku dyktator oparł się woli papieża: arcybiskupem Barcelony został „Hiszpan”, Marcello Conzalez Martin. Wprawdzie katalońscy patrioci w odpowiedzi na to rozrzućili tysiące ulotek z hasłem: „Chcemy katalońskich biskupów!”, lecz na tym się skończyło. Chociaż od 1930 r. nie było biskupa Katalończyka a od 1939 r. po kościołach Katalonii nie wolno nawet łaciny wymawiać po katalońsku, nikt nie może powiedzieć, że w Hiszpanii jest prześladowany Kościół rzymskokatolicki. Antyrządowe wystąpienia katalońskiego czy baskijskiego kleru mogą zwiędzić niektórych czytelników prasy codziennej i nasunąć przypuszczenie, że Kościół zwalcza dyktaturę faszystowską, lecz to złudzenie. Owe wystąpienia mają przeważnie charakter patriotyczno-nacjonalistyczny a nie antyreżimowy, a niekiedy chodzi tylko o wywalczenie nowych przywilejów dla Kościoła rzymskokatolickiego.

Dodajmy, że na początku marca br. zreorganizowano hiszpańską Konferencję Episkopatu w duchu żądań dyktatora. Najważniejsze stanowiska w komisjach Konferencji zajęli biskupi najbardziej „twardogłowi”, którzy na Soborze Watykańskim dali się poznać jako skrajni konserwatyści i integraliści. Ich „serdeczna” współpraca z reżimem faszystowskim jest na jakiś czas zapewniona.

W tym kontekście kościelnym i politycznym wyraźniej uwypukla się niestosowność milenijnego Orędzia wysłanego przez część Episkopatu Polski do Episkopatu Hiszpanii na początku br. W związku z tym francuski

dziennik „Express” z 14 marca br. słusznie pisał: „Zaproszenie na obchody Milenium przesłane przez episkopat polski biskupom Hiszpanii wspomina o „opozycji dwóch bastionów katolicyzmu na dwóch krańcach Europy”, bez których to bastionów Europa dzisiejsza miałaby odmienne oblicze. Zapewne, że tekst wspomina muzulmańskie inwazje w średniowieczu; najazdy Tatarów na Polskę i Arabów na Hiszpanię, ale rząd polski mógł się tu dopatrzeć – bez nadmiernej ekstrapolacji – aluzji do nowszych wydarzeń”.

„MIEJSCE DLA JEDNEGO”

Problem zarządzania gospodarką narodową, a więc odpowiedzialność wyższego stopnia jest tematem najnowszego filmu znanego reżysera – Witolda Lesiewicza.

Twórca ten nie zajmuje się błahymi zagadnieniami w swej pracy twórczej, zawsze wybiera do realizacji takie scenariusze, które są trudne nie pod względem technicznej realizacji, a trudne w znaczeniu merytorycznym. Tak było już w pierwszym fabularnym filmie tego reżysera „Dezertor”, a następnie w „Roku pierwszym”, „Kwietniu”, „Między brzegami”.

Witold Lesiewicz zaliczany jest do grona twórców ambitnych, twórców, którzy przez swą twórczość nie tylko chcą się wypowiedzieć, ale pragną pozostawić po sobie to, co się często określa mianem „dokumentu naszych czasów”.

Takim dokumentem jest niewątpliwie „Miejsce dla jednego”. Film ten, to historia rozgrywająca się współcześnie w jednym z wielkich zakładów produkcyjnych w Polsce.

Konflikty w kierownictwie zakładu, problemy produkcyjne, sytuacja ogromnej załogi, a przede wszystkim odpowiedzialność – to zagadnienia, nad którymi zastanawia się twórca filmu.

Dwóch indywidualistów kieruje zakładem. Nowicki, to ten, który zaprowadził ład, to ten zręczny polityk, który swą działalnością przynosi korzyść pracownikom, a także sławę zakładowi. Przymyka oczy na pewne nieformalności, pewne małe przestępstwa, które i tak muszą istnieć i nie można im zapobiec.

Witkowski – to drugi dyrektor. To pryncypialny formalista, oszczędzający surowo wszystkim zło, nawet to małe, nieszkodliwe.

Ci dwaj ludzie nie mogą ze sobą współpracować. Rodzi się konflikt, w wyniku którego jeden z nich musi opuścić Zakład.

Lesiewicz skonstruował tak akcję filmu, że śledząc tylko jednego z dyrektorów – Nowickiego, bierzemy jednocześnie udział w rozgrywce między obydwojema, mimo, że Witkowskiego nie widzimy na ekranie, tylko o nim słyszymy.

Film jest trudny, ale jednocześnie wciągający, poważnie traktuje zagadnienia naszego codziennego życia.

Na marginesie należy zwrócić uwagę na udany debiut filmowy aktora teatralnego Z. Hübnera, aktora, który w przekonujący sposób kreuje rolę dyrektora konformisty.

JANUSZ

SIERPIEŃ

N	21	12 po zesł. Duchy Św.
P	22	Tymoteusza
W	23	Filipa
S	24	Bartłomieja Ap.
C	25	Ludwika
P	26	Zefiryna
S	27	Augustyna



A F O R Y Z M Y

WESELE I CIERPIENIE

Bóg w duchu swym wiecznego
doznaje wesela
A w nas cierpi o tyle, o ile się
wciela

GOŚĆ

Wołasz Boga: on często schodzi
pokryjomu
I puka do drzwi twoich, aleś
rzadko w domu.

KARA BOŻA

Największego grzesznika Bóg się
nie pozbawia,
Tylko za karę własnym siłom go
zostawia.

CICHOŚĆ

Głośniej niżli w rozmowach Bóg
przemawia w ciszy,
I kto w sercu ucichnie, zaraz Go
usłyszy.

ŹRÓDŁA

Mówisz: niech sobie ludzie nie
kochają Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna
droga!
Głupiec mówi: niech sobie
źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w
miejskich rurach.

KRÓLESTWO BOŻE GWAŁT CIERPI

Niebo samo nie spadnie, trzeba
je osiągnąć:
I Pan Bóg sam nie zstąpi,
potrzeba Go ściągnąć.

DO RAJU PRZEBOJEM

Do raju drzwi otwarte: ale
rzadki zdoła
Przebić się przez ogniste miecze
archanioła.

WZAJEMNOŚĆ

Ile się dusza wzruszy, tyle Boga
wzruszy:
O ile dusza w Bogu, o tyle Bóg
w duszy.

GDZIE NIEBO

Do nieba patrzysz w górę, a nie
spojrzysz w siebie:

Nie znajdzie Boga, kto Go szuka
tylko w niebie.

JAK SZUKAĆ?

Kto pragnie wieczne słowo w
głębi własnej duszy
Sam wyraźnie usłyszeć, niech
wprzód zamknie uszy.

CZŁOWIEK WIECZNOŚCIĄ

Sam człowiek jest wiecznością,
kiedy nad świat zdąży
I Boga w sobie, a sam w Bogu
się pograży.

POMAGAĆ BOGU

Bóg sam może świat zniszczyć i
drugi wystawić
Lecz bez naszej pomocy nie
może nas zbawić.

ODDYCHANIE BOGA

Kiedy tchnie, całą przyszłość
z piersi swych wyzionie;
Gdy westchnie, całą przeszłość
w piersiach swych pochłonie.

DZIAŁANIE I CIERPIENIE

„Czy mam działać, czy cierpieć?”
— Bądź Stwórcy obrazem
I, jak On, w każdej chwili
działaj i cierp razem.

SAMOLUBSTWO

Nie ten jest samolubem, kto od
ludzi stroni
Ale ten, kto za bliźnim, jak za
łupem goni.

MIARA BÓSTWA

Bóg wznosi się tak górnio, tak
szeroko leży,
Ze granic bóstwa swego sam
nigdy nie zmierzy.

CNOTA

Gdy pełnisz cnotę, cierpisz trudy
i kłopoty
Jeszcześ nie jest cnotliwym,
tylko szukasz cnoty.

ADAM MICKIEWICZ



Fot. J. Chodak



Fot. J. Chodak

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie - 26 zł, półrocznie - 52 zł, rocznie - 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa - przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.